

Ks. Marek Pawełek pracuje w Brazylii od 2012 roku. Po raz pierwszy w swoim liście porusza kwestię związaną z realną obecnością złego ducha i zła, jakie ona generuje.

Umburanas, 29 listopada 2012 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich przyjaciół misji diecezji tarnowskiej, a w szczególności dla Kolędników Misyjnych, którzy w sposób specjalny wspierają naszą działalność misyjną.

W zeszłym miesiącu minęło 10 lat jak po raz pierwszy przyjechałem w ten region Brazylii, aby podjąć prace misyjną. Ks. Jan Kaczmarczyk i ks. Roman Marcin Góra od ośmiu miesięcy już tu pracowali i ja dołączyłem do nich.

Region ten przed przybyciem księży z Polski był odwiedzany przez księdza raz albo dwa razy w roku, gdy udzielane były chrzty i śluby. Nie było żadnej świadomości religijnej, bo i nie było możliwości katechezy z braku księży i katechistów, czego niestety dzisiaj zbieramy owoce, niekoniecznie najlepsze. Są to najczęściej przejścia do sekt i Kościołów protestanckich. Samych różnych wyznań protestanckich w Brazylii jest zarejestrowanych około 2600. Wystarczy otworzyć garaż, mówić o Bogu, mieć 20 wiernych i już można się zarejestrować jako nowe wyznanie. Efekt jest taki, że jest „walka” o człowieka, bo każde wyznanie twierdzi, że tylko ono jest prawdziwe, a dla ludzi, którzy w większości nie umieją czytać i pisać oraz nie znają historii, wystarczy mówić o Bogu, a czy człowiek określi się jako katolik, czy protestant, czy świadek Jehowy, nie robi im to wielkiej różnicy.

Stąd też od samego początku w sposób szczególny starałem się dotrzeć do rodzin poprzez katechezę dla dzieci. Ponieważ region jest jednym z najbiedniejszych w Brazylii i wiele rodzin boryka się z problemami wyżywienia rodziny, stąd też pomyślałem, aby katechezę połączyć z obiadem i mszą św. Taka forma przyciągnęła wiele dzieci, znacznie więcej niż mogliśmy przyjąć. W tym miejscu kieruję serdeczne podziękowanie dla Kolędników Misyjnych, bo to dzięki im mogliśmy realizować taką formę katechezy.

Wiele rodzin w naszym regionie jest także uwikłanych w dawne formy wierzeń afrykańskich przywiezione przez niewolników i praktykowane przeciwko złym właścicielom niewolników, z czasem stały się rodzajem czarnej magii (np. macumba), gdzie się zabija czarne koguty czy koty w ofierze duchom, aby one zrealizowały zemstę itp. Prowadzi to często do tragedii rodzinnych. W Oulolandii cała pewna rodzina wyjechała, bo bo tylko raz

uczestniczyli w czymś takim, a później byli prześladowani przez coś, czego nie potrafili nawet opisać.

Ja osobiście miałem zdarzenie, które dla mnie było silnym przeżyciem. Podczas jednej z katechez przed I Komunią Świętą w pewnej wiosce dwie dziewczynki (12 lat) się pokłóciły, jak to nastolatki. Ale na nieszczęście tato jednej z nich uznał, że córka nie będzie więcej brała udziału w katechezie. Katechetka próbowała wytłumaczyć ojcu, że to normalne, że dzieciaki się kłócą, a potem godzą, ale często dorośli są bardziej skomplikowani niż dzieci.

W dniu Pierwszej Komunii we mszy św. uczestniczyła także ta dziewczynka, oczywiście smutna, bo nie mogła przeżywać tego dnia z innymi dziećmi. Podczas Mszy pierwszokomunijnej zaczęła słabnąć, a potem zaczęło ją targać, pomyślałem, że to forma padaczki. Oczywiście pobiegli po rodziców i po mszy św. Pytałem, czy dziecko cierpi na padaczkę, ale usłyszałem, że nigdy nic podobnego się nie wydarzyło. Na drugi dzień rodzice pojechali z nią do lekarza i zostały zrobione badania, ale nic nie stwierdzono.

Niemniej ataki zaczęły się powtarzać, rodzice zaczęli twierdzić, że to opętanie, ja mówiłem, by dali spokój, gdyż to przecież dziecko, trzeba zrobić badania kompleksowe i się wykryje przyczynę. U nas zrobić badania kompleksowe to nie takie proste. Trzeba czekać miesiącami. Rodzice poszli do katechetki prosząc, aby ją i młodsze dziecko przygotowała do Pierwszej Komunii. Ta się zgodziła, bo sytuacja stawała się coraz trudniejsza, całe noce nieprzespane, a po atakach dziecko miało tak mięśnie nadwyrężone, że nie mogła się poruszać.

Umówiłem się z rodzicami na dzień Pierwszej Komunii. Msza św. odbyła się w ich domu, bo w tej wiosce nie mamy kaplicy. Niestety, przed mszą dziecko dostało atak, zaczęła krzyczeć, potem zaczęło ją rzucać, napinać mięśnie, trzy kobiety starały się ją utrzymać, krzyczała, że jest w ciemności i widzi tylko światło krzyżyka zrobionego z dwóch patyków i powieszzonego nad drzwiami. Zaczęło mnie to zastanawiać i podjęliśmy wspólna modlitwę. Potem wziąłem wodę święconą i na prośbę rodziców pokropiłem dziecko, szarpnęło nią tak, jakby rzucił na nią rozżarzone węgle. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Szczerze mówiąc poczułem lęk. Pierwsza Komunia się nie odbyła, ale zacząłem się dopytywać, czy już zrobili badania, powiedzieli, że te co zrobili nic nie wykazały, a neurolog zlecił rezonans, tomografię i badania psychiatryczne, na które czekają. W jednej z rozmów katechetka powiedziała, że ojciec z rodziną brali udział w makumbie, więc zapytałem, czy to prawda. Ze wstydem odpowiedzieli, że tak. Udało się przyspieszyć badania, które niczego nie wykazały. Zacząłem się zastanawiać co dalej, aż o świcie ktoś się dobija do drzwi. Otwieram i widzę przerażonych rodziców. Pytam – co się stało? Odpowiedź – kolejna noc nieprzespana, ale tym razem dziecko zaczęło mówić

różnymi głosami, a co gorsze, tym co przychodzili w odwiedziny zaczęło ujawniać głęboko ukryte tajemnice z przeszłości, o których tylko dotyczący wiedzieli.

Wątpliwości się rozwiały, wziąłem za telefon i dzwonię do biskupa z pytaniem co robić, czy wziąć dziecko do samochodu i zawieść do niego, bo teraz to będzie wchodziła kwestia egzorcyzmu. Biskup po wysłuchaniu historii, stwierdził, że nie potrzeba jej przywozić, że daje mi pozwolenie na zrobienie egzorcyzmu, a jeśli nie mam obrzędu, żebym przyjechał i wziął od niego. Zrobiło mi się gorąco, w życiu nie robiłem egzorcyzmu, ani nie uczestniczyłem w egzorcyzmie, miałem jedynie informacje ze studiów seminaryjnych. Co więc teraz?

Wyszukałem wszelkie modlitwy do Archanioła Michała, wydrukowałem wizerunek, dałem im figurkę Matki Bożej z Góry Karmel i poprosiłem, aby zmobilizowali całą wspólnotę do modlitwy. Ja też potrzebuję dwa dni, aby się do tego choć trochę przygotować. Odebrałem od biskupa rytuał i błogosławieństwo, a on mnie pocieszył – poradysz sobie. Myślę, że nie ma odwrotu. Nigdy nie czułem takiej niepewności jadąc na tę wioskę oddaloną o 30 km od kościoła parafialnego. W jednym ręku kierownica, w drugim różaniec.

Po przyjeździe pytam, jak wygląda sytuacja, rodzice mi mówią, że gdy cała wspólnota zaczęła się modlić do Michała Archanioła na różańcu, ataki ustały i na razie jest spokój. Pomyślałem, może nie trzeba będzie robić egzorcyzmu. Przyszła mi myśl, że jeśli dziecko czuje się dobrze i jest przygotowane do Pierwszej Komunii, wystarczy spowiedź i msza św. z Pierwszą Komunią dziecka.

I tak też zrobiliśmy. Dziewczynka się wyspowiadała, przyjęła Pana Jezus i dzięki Bogu dwa lata minęły i ataki się nie powtórzyły. Było to dla mnie i dla tej wspólnoty przeżycie bardzo silne i namacalne doświadczenie potęgi zła jak jeszcze większej potęgi modlitwy wspólnotowej i Eucharystii. Podczas wszystkich katechez powtarzam – trzymajcie się z dala od makumby i innych typów kontaktu z duchami, bo to do niczego dobrego nie prowadzi. Natomiast doświadczenie siły modlitwy wspólnotowej stało się inicjatywą do tworzenia grup modlitewnych we wszystkich wioskach.

Tak też proszę wszystkich tych, którzy się modlą za misje, aby nie ustawali, przeciwnie, podwoili modlitwę, bo to najwspanialszy dar, jaki misjonarz może otrzymać dla siebie i parafii.

Wszystkim przyjaciółom misji za wszelkie dobro duchowe jak i materialne serdeczne Bóg zapłać.

*Ks. Marek Pawełek
Brazylia*